

I



SÉVERIN

Dwa tygodnie przed Zimowym Konklawe...

Séverin Montagnet-Alarie spoglądał na to, co niedawno jeszcze było Ogrodami Siedmiu Grzechów. Rosły w nich dawniej rzadkie, cenne kwiaty: kalina o białych baldachach, rozchodniki, hiacynty i kwitnące nocą pałczaki. Ale to róże najbardziej kochał Tristan – jego brat. To je najpierw posadził i troszczył się o nie, póki ich płatki nie nabrzmiały czerwienią, a ich zapach nie zintensywniał – aż w końcu krzewy różane zaczęły wyglądać i pachnieć jak grzech, który stał się ciałem.

Teraz, pod koniec grudnia, ogród sprawiał wrażenie nagiego i jałowego. Séverin odetchnął głęboko; mroźne powietrze przeszło jego płuca.

W ogrodzie nie unosił się już niemal żaden zapach.



Mógłby właściwie kazać służbie, by wynajęto ogrodnika z talentem do formowania i darem do roślin, kogoś, kto mógłby zachować blask ogrodu, ale Séverin nie chciał ogrodnika. Chciał Tristana.

Tristan jednak nie żył, a Ogrody Siedmiu Grzechów umarły wraz z nim.

Na ich miejscu znajdowało się sto formowanych sadzawek odbijających świat. Zwierciadlana tafla każdej z nich wyświetlała obrazy pustynnych pejzaży lub nieba rozjaśniającego się o poranku, choć tu panowała już noc. Goście hotelu Eden zachwycali się artyzmem Séverina, nie wiedząc, że to wstyd, nie twórczy zapał, kierował nim przy powoływaniu tych obrazów do życia. Kiedy spoglądał w sadzawki, nie chciał, by patrzyła z nich na niego jego własna twarz.

– Monsieur?

Do Séverina podszedł jeden ze strażników.

– Wszystko gotowe? – spytał Séverin.

– Tak, monsieur. Urządaliśmy pokój dokładnie według pańskich wskazówek. Pański... *gość*... czeka w gabinecie za stajniami, tak jak pan kazał.

– Czy herbata dla gościa gotowa?

– *Oui**

– *Très bien***.

Séverin znów odetchnął głęboko, marszcząc nos. Pędy róż zostały spalone i wyrwane z korzeniami. Ziemię w ogrodzie posypało solą. A jednak – choć upłynęło tyle miesięcy – wciąż wyczuwał w powietrzu nikły różany zapach.

* *Oui* (fr.) – tak [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

** *Très bien* (fr.) – bardzo dobrze, doskonale.



Idąc do małego domku obok stajni, dotknął szczyryka Tristana, który włożył wcześniej do kieszonki surduta. Umył ostrze bardzo starannie, ale wciąż miał wrażenie, że czuje piórka i roztrzaskane w drzazgi kosteczki przyklepione do metalu – pozostałości po zabitych przez Tristana ptakach... dowody chorego upodobania do przemocy, które jego brat tak przemyślnie ukrywał.

Czasem żałował, że się o tym dowiedział. Może gdyby wówczas nie poszedł do pokoju Laili... Chciał przecież tylko powiedzieć jej, że nie przyjmuje jej absurdalnej propozycji, że pojedzie z nim na Zimowe Konklawe w roli jego kochanki.

Ale Laili nie było w pokoju. Znalazł tam za to listy adresowane do Tristana i otwartą torbę ogrodniczą – tę, która podobno zaginęła; tak przynajmniej twierdziła Laila.

Sądziłam, że lepiej będzie nie odczytywać Twoich rzeczy, kochany Tristanie. Ale każdego dnia zastanawiam się, czy gdybym postanowiła inaczej, wykryłabym wcześniej mrok, który w Tobie zapanował. Może wówczas nie zająłbyś się tymi biednymi ptakami. Widzę to w tym ostrzu. Tyle śmierci. Tyle Twoich łez. Może nie rozumiałam Cię w pełni, ale kocham całym sercem i modłę się, żebyś mógł mi wybaczyć...

Już wcześniej Séverin miał świadomość, że nie spełnił jedynej obietnicy złożonej Tristanowi – że będzie go chronił. Teraz pojął jednak, jak wielką poniósł porażkę. Jedyne, co obecnie przed sobą widział, to drogi, których nie wybrał. Każda chwila, w której Tristan zaczynał szlochać, a Séverin wychodził z pokoju, aby mu się nie narzucać. Każda sytuacja, która spowodowała, że Tristan z wściekłością biegł do swojej szklarni i zaszywał się tam na wiele

dni. Séverin powinien był iść za nim. Zamiast tego pozwolił, by demony prześladowujące brata żywiły się jego emocjami.

Kiedy czytał te listy, widział przed sobą nie tylko twarz martwego Tristana, ale oczy wszystkich pozostałych: Enrique, Zofii, Hypnosa. *Laili*. Oczy zamglone śmiercią, śmiercią, do której doszło z jego winy, bo nie zdołał ich ochronić. Nie wiedział nawet jak.

W końcu znalazła go Laila. Nigdy nie przypomniał sobie wszystkiego, co mu wówczas powiedziała, poza jej ostatnimi słowami: „Nie możesz ochronić wszystkich przed wszystkim. Jesteś tylko człowiekiem, Séverinie”.

Zamknął oczy, zaciskając dłoń na klamce drzwi gabinetu.

– I to właśnie musi się zmienić.



W sferze przesłuchań Séverin uważał się za swego rodzaju artystę.

Wszystko sprowadzało się do detali, z których każdy powinien sprawiać wrażenie przypadkowego, a nie zaaranżowanego: krzesło z nogami różnej wysokości, duszący i zbyt słodki kwiatowy zapach unoszący się w pomieszczeniu, przesolone przekąski podane wcześniej, a nawet oświetlenie – ukryte tu i ówdzie kawałki szkła łapały światło słońca i rzucały jego refleksy na wszystko, od ścian po sufit, a zatem jedyne ukojenie oczom dawał drewniany stół z serwisem z gorącą, pachnącą kusząco herbatą.

– Wygodnie panu? – zagadnął Séverin, siadając naprzeciwko mężczyzny.

Ten drgnął.

– Tak.

Séverin uśmiechnął się, nalewając sobie herbaty. Jego gość był szczupły i blady, a z jego oczu wзираło uczucie osaczenia. Spojrzał nieufnie na napój. Séverin upił duży łyk.

– Może ma pan ochotę? – spytał.

Mężczyzna zawahał się, lecz w końcu skinął głową.

– Dlaczego... dlaczego tu jestem? Czy jest pan... – ściszył głos do szeptu – jest pan z Zakonu Babel?

– W pewnym sensie.

Kilka miesięcy po włamaniu do siedziby Domu Kory Zakon Babel zlecił Séverinowi odnalezienie ukrytego skarbu Upadłego Domu. Wieść niesła, że ukrywano go w Uśpionym Pałacu, nikt jednak nie wiedział, gdzie się ta rezydencja znajduje. W zamian Séverin miał uzyskać wolny dostęp do tych przedmiotów, by je samodzielnie zbadać, co stanowiło niespotykany przywilej, bo nie pozwalano na coś takiego nikomu poza członkami Zakonu. Choć Séverin miał prawo, by stać się jednym z nich, przestał tego pragnąć po tym, co stało się z Tristanem.

Członkowie Zakonu twierdzili, że skarb ten potrzebny jest im do odebrania resztek potęgi Upadłemu Domowi, ale Séverin wiedział lepiej. Upadły Dom zdradził się zresztą ze swoimi zamiarami. Jego członkowie byli wężami – wężami rzucającymi długie cienie. Osłabliby, gdyby odebrano im ich cenne artefakty, ale prawdziwy powód działań Zakonu był bardzo prosty. Kolonie miały mnóstwo bogactw: w Kongu była guma arabska, w kopalniach Potosí srebro, w Azji przyprawy. Zapomniane cuda ze skarbcza Upadłego Domu lśniły kuszącym blaskiem i Séverin wiedział, że członkowie Zakonu rzucają się na nie jak stado wilków. A to oznaczało, że musiał dobrać się do nich pierwszy. Nie dbał o złoto czy srebro – pragnął czegoś dużo cenniejszego.

Bożych słów.

Skarb, którego zniknięcia Zakon nawet by nie zauważył, ponieważ od zawsze uważano go za zaginiony. Według tradycji Zakonu *Boże słowa* zawierały tajemną wiedzę, jak połączyć Fragmenty wieży Babel z całego świata. Po ich połączeniu za pomocą księgi

można było odbudować wieżę Babel i zyskać moc równą mocy Boga. Za takie właśnie dążenia pięćdziesiąt lat wcześniej rozpędzono na cztery wiatry członków Upadłego Domu. Księga zaś zaginęła dawno temu, a przynajmniej tak powszechnie sądzono...

Póki Roux-Joubert nie zdradził się z tym, co wiedział.

Schwytani po starciu w katakumbach członkowie Upadłego Domu nie przydali się na wiele. Każdy z nich odebrał sobie życie, paląc do tego jeszcze twarz i końce palców, przez co ich identyfikacja stała się niemożliwa. Tylko próba samobójcza Roux-Jouberta poszła nie tak jak trzeba. Po zabiciu Tristana zgryzł – zamiast połknąć – pigułkę z trucizną, dzięki której miał zabrać swoje sekrety do grobu. Umierał jednak powoli, przez całe dwa tygodnie, i w ataku szaleństwa zaczął mówić.

„Tata Doktora to zły człowiek – powiedział, śmiejąc się histerycznie. – Wie pan wszystko o złych ojcach, monsieur, jestem pewien, że potrafi pan to sobie wyobrazić... Och, co za niemiłe zachowanie... On nie wpuści Doktora do Uśpionego Pałacu... ale księga jest tam, czeka na niego. On ją znajdzie. Da nam życie po śmierci...”

Kim był ten „on”? Séverina wciąż dręczyło to pytanie, ale nie zachowały się żadne zapisy o ostatnim patriarsze Upadłego Domu i choć Zakon zdawał się rozczarowany, że odnalezienie Uśpionego Pałacu stało się niemożliwe, jego członków pocieszała świadomość, że nie znajdzie go również Upadły Dom.

Poszukiwania kontynuowali tylko on, Séverin, i Hypnos, patriarcha Domu Nyx. Wertowali zapiski i pokwitowania, wypatrując niezgodności – co w końcu doprowadziło ich do mężczyzny siedzącego na wprost Séverina. Starego, skurczonego człowieka, który ukrywał się skutecznie przez bardzo długie lata.

– Spłaciłem swoje długi – powiedział mężczyzna. – Nie należałem nawet do Upadłego Domu, byłem tylko jednym z jego wielu

prawników. I mówiłem już kiedyś Zakonowi, że kiedy Dom upadł, dali mi napój... i od tej pory nie pamiętam żadnych jego sekretów. Po co mnie pan tu ściągnął? Nie wiem nic, co by mogło do czegoś się przydać.

Séverin odstawił filiżankę na stół.

– Sądzę, że może mnie pan zaprowadzić do Uśpionego Pałacu.

Mężczyzna zachnął się.

– Nikt nie widział go od...

– Pięćdziesięciu lat, wiem – przerwał Séverin. – Jest dobrze ukryty, zdaję sobie z tego sprawę. Ale według moich informatorów w Upadłym Domu stworzono specjalne szkła. A konkretnie okulary Tezcata, które ukazują położenie Uśpionego Pałacu i wszystkie jego *wspaniałe* skarby. – Séverin skrzywił usta w uśmiechu. – Powierzono jednak te szkła pewnej osobie, która nie ma pojęcia, czego strzeże.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy.

– S-skąd... – Przerwał i odchrząknął. – Szkła Tezcata to plotka, nic więcej. Ja z całą pewnością nie mam ich w posiadaniu. I nic nie wiem, proszę pana. Przysięgam na własne życie.

– Nie najlepszy dobór słów – skonstatował Séverin.

Wyjął scyzoryk Tristana z kieszeni i powiodł palcem po inicjałach: *T.M.A.* Tristan stracił swoje nazwisko, więc Séverin podzielił się z nim swoim. U podstawy ostrza widniał uroboros – wąż pożerający własny ogon. Był to niegdyś symbol Domu Vanth, Domu, którego mógł być patriarchą – gdyby wszystko poszło zgodnie z planem i gdyby to marzenie o spełnionym dziedzictwie nie doprowadziło do śmierci najbliższego mu człowieka. Teraz symbolizował wszystko, co zamierzał zmienić.

Wiedział, że nawet gdyby znaleźli *Boże słowa*, nie wystarczyłoby to, by zapewnić bezpieczeństwo pozostałym... Wszyscy byliby na celowniku – do końca życia – a na to nie mógł się zgodzić.

Dlatego w głowie Séverina powstało nowe marzenie. Śnił o tej nocy w katakumbach, kiedy Roux-Joubert rozsmarował złocistą krew na jego ustach; czuł, jak wydłuża się jego kręgosłup, robiąc miejsce dla rosnących skrzydeł. Śnił o ucisku w czole, o wydłużających się, zawijających się rogach, których błyszczące czubki muskały jego uszy.

Moglibyśmy być bogami.

To właśnie obiecywały *Boże słowa*. Gdyby zdobył księgę, zostałby bogiem. Bóg nie znał ludzkiego cierpienia, poczucia straty czy winy. Bóg miał moc *wskrzeszania*. Séverin mógłby podzielić się potęgą księgi z innymi, uczynić ich niezwycięzonymi... chronić ich na zawsze. A kiedy by go opuścili – bo wiedział, że zawsze mieli taki zamiar – nie poczułby nic.

Nie byłby już przecież człowiekiem.

– Zamierza mnie pan tym ugodzić? – spytał nagle mężczyzna, odsuwając się gwałtownie od stołu. – Ile pan ma lat, monsieur? Dwadzieścia parę? Nie uważa pan, że to trochę mało, żeby już mieć krew na rękach?

– Z mojego doświadczenia wynika, że krew nie przejmuje się wiekiem ludzi – odparł z namysłem Séverin, przechylając nóż. – Ale nie zamierzam pana nim ugodzić. Po co, skoro zdążyłem pana otruć?

Mężczyzna spojrzał w popłochu na herbatę. Na jego czoło wystąpił pot.

– To kłamstwo. Gdyby pan wsypał truciznę do herbaty, sam też by pan ją wypił.

– O tak, z pewnością – przytaknął Séverin. – Trucizna nie była jednak w herbacie. Powlekała porcelanę pańskiej filiżanki. A teraz... – Wyjął z kieszeni przezroczystą fiolkę i postawił ją na stole. – Oto antidotum. Czy naprawdę nie chce mi pan o niczym powiedzieć?



Dwie godziny później Séverin pieczętował woskiem kilka kopert; jeden z listów miał być wysłany natychmiast, pozostałe dwa dni później. Przez chwilę się wahał, ale w końcu stłumił w sobie wątpliwości. Robił to dla nich. Dla swoich przyjaciół. Im bardziej będzie się przejmował tym, co czują, tym trudniejsze stanie się to zadanie. Postanowił więc, że sam nie będzie czuł niczego.